



WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

# EXPRES

## ILUSTROWANY



KASTHUR GANDHI, żona Gandhiego została ponownie osadzona w więzieniu przez władze angielskie.

ROK XI.

PONIEDZIAŁEK, 13 LUTEGO 1933 R.

CENA 10 GROSZY.

Nr. 43

GAIFORD, słynny wojskowy lotnik angielski ustanowił nowy rekord, przelatując trasę 8550 klm. bez lądowania.

## Zatwierdzenie wyroku na przywódców „Centrolewu”

**Sąd apelacyjny w Warszawie nie zmienił wyroku pierwszej instancji. — Oskarżeni pozbawieni praw obywatelskich na przeciąg czasu od 3 do 5 lat**

Warszawa, 11 lutego.

W dniu dzisiejszym po 5-dniowej rozprawie zapadł wyrok w procesie przeciwko 10 członkom Centrolewu, oskarżonym o zorganizowanie akcji na terenie pozaparlamentarnym, mającej na celu obalenie rządu oraz osiągnięcie celu szerszego, a mianowicie obalenie systemu rządzenia w Polsce.

Oskarżeni zostali skazani w pierwszej instancji w dniu 13 stycznia ub. roku;

Herman Lieberman, Norbert Barlicki i Władysław Kiernik — na 2 i pół roku, Stanisław Dubois, Mieczysław Mastek, Adam Prager, Adam Ciołkosz i Józef Putek — na 3 lata, Wincenty Witos — na 1 i pół roku i Kazimierz Bagiński — na 2 lata więzienia. Jednocześnie oskarżony Adolf Lewicki został uznany niewinnym.

Od wyroku powyższego odwołały się obie strony.

Dziś sąd apelacyjny pod przewodni-

ctwem sędziego Gacka przy udziale sędziów Chodeckiego i Wyczańskiego POSTANOWIŁ WYROK SADU OKREGOWEGO ZATWIERDZIĆ Z TEM, żeby wymierzona Wincentemu Witosowi, Kazimierzowi Bagińskiemu, Hermanowi Liebermanowi, Norbertowi Barlickiemu, Władysławowi Kiernikowi, Zdzisławowi Mastkowi, Stanisławowi Dubois, Adamowi Pragerowi, Adamowi Ciołkoszowi i Józefowi Putkowi karę więzienia, zastępującego dom poprawy

zamienić na karę wzięcia, Z UTRATĄ PRAW OBYWATELSKICH W STOSUNKU DO WITOSA, BAGIŃSKIEGO, BARLICKIEGO, LIEBERMANA i KIERNIKA NA 3 LATA ORAZ MASTKA, DUBOIS, PRAGERA, CIOLKOSZA I PUTKA NA 5 LAT. Na poczet kosztów sądowych sąd postanowił pobrać od Witosy i Bagińskiego po 40 zł, a od pozostałych skazanych po 80 zł.

## ROZRUCHY KOMUNISTYCZNE W BERLINIE

**jako odpowiedź na przemówienie Hitlera na wielkim wiecu narodowo-socjalistycznym. — Turyngja wypowiada wojnę komunistom.**

Berlin, 11 lutego.

Wczoraj wieczorem w Pałacu Sportowym odbył się wielki wiec partii narodowo-socjalistycznej.

Na wiecu tem blisko godzinne przemówienie propagandowe wygłosił kanclerz Hitler. Mówca zaznaczył, że tylko przez odzyskanie jedności Niemiec mogą one wrócić do dawnego znaczenia. Za rozbijaczy jedności narodowej mówca uważa socjal-demokratów.

— Wraz z rozbiciem, klęską i rewolucją — mówił Hitler — rozpoczął się rozkład narodu Niemiec. Za wszystkie te katastrofy czyni Hitler odpowiedzialnych mężów stanu z listopada 1918 roku. Odrodzenie nie może przyjść samo przez się. Naród musi w tem dziele współpracować. Podstawa naszego życia musi się oprzeć na dwóch czynnikach: na ludzi i na geniuszu niemieckim.

Wśród owacyjnych oklasków Hitler zapowiada, że nie wejdzie na drogę żadnych kompromisów i dążyć będzie do wyplenienia marksizmu i tym podobnych objawów w Niemczech.

Mówca zapowiada powrót do tradycji narodowych, w których duchu ma być wychowywane nowe pokolenie Niemiec.

Berlin, 11 lutego.

Z powodu wczorajszego przemówienia kanclerza w kilku dzielnicach miasta doszło do kontrdemonstracji komunistycznych.

Przed megafonami ustawionymi na największych placach miasta, przez które transmitowane było przemówienie kanclerza gromadziły się grupy komunistów

**WZNOŚĄC WROGIE OKRZYKI PRZECIWKO RZĄDOWI.**

**W północnej dzielnicy miasta DOSZŁO DO ROZRUCHÓW**

w czasie których policja rozpedzała demonstrantów przy pomocy pałek gumowych.

W czasie starć z policją padły również strzały rewolwerowe.

Berlin, 11 lutego.

W wyniku kilkudniowych rokowań partia niemiecko-narodowych i „Stahl-

helm” utworzyły wspólny blok wyborczy.

Czołowymi kandydatami bloku zostali: feldmarszałek Mackensen, v.-kanclerz Papen i min. Seldte.

Listy okręgów przemysłowych rozczyniła Hugenberg.

Mackensen, jako najstarszy wiekiem, ma dokonać otwarcia nowego Reichstagu.

Berlin, 11 lutego.

Rząd turyngijski wydał zakaz występowania w pochodach i demonstracjach z czerwonymi sztandarami oraz odznakami partii komunistycznej.

## Straszny wybuch w Niemczech

**W Neukirchen wyleciał w powietrze olbrzymi zbiornik gazu i fabryka benzolu. — Przeszło 100 osób zabitych, 250 ciężko rannych**

Berlin, 11 lutego.

Dzisiaj w Neukirchen w Zagłębiu Ruhry wydarzyła się olbrzymia katastrofa. Wielki zbiornik gazu pojemności 120,000 mtr. sześć. wyleciał w powietrze. Wybuch był tak silny, że skutki odczuły nawet w dalszej okolicy.

OKOŁO 50 DOMÓW OKOLICZ-

NYCH ZOSTAŁO ZDEMOLOWANYCH. LICZBA ZABITYCH PRZEKRACZA MA STO OSÓB A MÓWIĄ NAWET O 200.

Jest wielu rannych. Linje komunikacyjne uległy zniszczeniu. Na dworcu kolejowym w Neukirchen wyleciały wszystkie szyby

RANIAĆ WIELU PODRÓŻNYCH.

Skutkiem przerwania się linii telefonicznych w pierwszej chwili nie można było uzyskać szczegółów katastrofy. Dopiero późnym wieczorem nadeszły wiadomości z Trewiru. Dokładna ilość zabitych i rannych nie jest znana. Z Trewiru wysłano pomoc sanitarną oraz samochody ciężarowe po rannych.

Wszystkie szpitale w Neukirchen i okolicy są przepełnione rannymi.

O sile wybuchu świadczy fakt, że dach zbiornika wyrzucony został na wysokość 800 metrów CAŁA HUTA W NEUKIRCHEN STOI W OGNIU.

Niezależnie od eksplozji zbiornika gazu WYLECIAŁA W POWIETRZE FABRYKA BENZOLU.

Cały obszar dokoła terenu katastrofy otoczony został kordonem policyjnym, który nikogo nie przepuszcza. Wstrzymana została komunikacja pasażerska w stronę Neukirchen.

Berlin, 11 lutego.

Z Neukirchen donoszą, że do godz. 5 min. 30 rano wydobyto z pod gruzów 45 ofiar katastrofy.

Niebezpieczeństwo dalszych wybuchów zdaje się być narazie zażegnane. Ilość ciężko rannych wynosi około 250 osób.

Wobec prawdopodobieństwa nowych wybuchów władze ewakuowały mieszkańców z terenów w pobliżu miejsca eksplozji.

## Ofenzywa japońska rozpoczęta

**Oddziały wojskowe maszerują na Dżehol**

Londyn, 11 lutego.

Mimo kategorycznych zaprzeczeń ze strony japońskiej, źródła chińskie podtrzymują w dalszym ciągu twierdzenia o rozpoczęciu przez wojska japońskie walki na terenie prowincji Dżehol.

Z Szanghaju donoszą, że wczoraj o godzinie 11-ej rano kolumna kawalerii japońskiej w sile 2-000 koni dotarła do

miejsowości Suitung.

Drugi oddział wojsk japońskich w sile 4-500 ludzi, posiadający kilkanaście baterii ciężkiej artylerii maszeruje w kierunku na Kailu. Trzeci oddział w sile 5-000, zaopatrzony również w artylerię ciężką i czołgi posuwa się w kierunku Tianszan.

## Chciała spalić syna i złożyć go w ofierze Bogu

Berlin, 11 lutego.

Z miejscowości Stolp na Pomorzu, donoszą o wypadku obłędu na tle religijnym. Pewna wdowa postanowiła swego 13-letniego syna złożyć w ofierze całopalnej Bogu.

O zamiarze swym doniosła kierownikowi szkoły powszechnej, do której syn jej uczęszczał. Zawiadomiona o tem policja, udała się do mieszkania wdowy. Drzwi były zamknięte, policjanci, po

wyważeniu ich, wtargnęli do wnętrza. Kobieta rozwścieczona, obrzucała ich częścią doniczek, talerzami i t. p. Chorą umysłowo zdolano obezwładnić dopiero po rzuceniu kilku granatów z gazami łzawiącymi.

Nieszczęśliwego chłopca, który leżał skrepowany na łożu, uwolniono z więzów i odesłano do zakładu wychowawczego. Matkę umieszczono w zakładzie dla obłąkanych.













# Szukam matki.

Pani Maurel dość długo trzymała w ręce wizytówkę, którą jej wręczyła pokojówka.

— Helena Louvier, z polecenia krewnych, Louvierów, zamieszkałych pod Tuluzą — czytała kilkakrotnie.

I wreszcie, nieco zarumieniona, powiedziała pokojówce:

— Prosić.

Helena Louvier była młodą niewiastą, liczącą najwyżej lat dwadzieścia pięć, skromnie ubrana.

— Słucham panią — rzekła pani Maurel — wskazując jej fotel.

— Bardzo przepraszam, — rozpoczęła przybyła nieśmiało — że przychodzę w trochę dziwnej sprawie. Od pięciu lat zwracam się do rozmaitych urzędów, biur i prywatnych osób. Szukam matki. To trochę dziwne, prawda?

Pani Maurel wzruszyła ramionami.

— Proszę mi wybaczyć. Skierowali mnie do pani krewni, Louvierowie z pod Tuluzy. Radzili mi, abym do pani się zwróciła.

— Do mnie? Krewni? Nie przypominam sobie, bym miała krewnych w tych okolicach.

— A jednak nie mylę się — ciągnęła dalej dziewczyna. — Czy pani nie jest wdową Louvier?

— Cóż z tego? — uśmiechnęła się dziwnie pani Maurel — Louvierów jest dużo we Francji.

— A jednak radzono mi, bym właśnie do pani się zwróciła. Może od pani czegoś się dowiem o mojej matce.

Dziewczyna opowiedziała wzruszając historię swego życia. Wychowali ją jacyś obcy ludzie. Bardzo zorni i poczciwi, ale przecież nie mogli zastąpić rodziców. Wzięli z jakiegoś zakładu opiekuńczego.

I od pięciu lat, gdy stała się zupełnie samodzielna, zaczęła szukać matki. Szukała jej wszędzie, nawet w domu, który podano w metryce, jako miejsce zamieszkania matki. Biedna, widocznie nie była zbyt dobrze usytuowana, gdyż pod wskazanym adresem znajdował się podrzędny hotelik. Dawni właściciele już umarli, a ich syn nie mógł udzielić jej żadnej informacji. Udało się tylko ustalić, że jej matka przybyła z pod Tuluzy i w hotelu mieszkała bardzo krótko.

— Moja matka powinna mieć teraz około pięćdziesięciu lat — zakończyła dziewczyna drżącym głosem. Jeżeli oczywiście jeszcze żyje. Muszę się przebiec czegoś dowiedzieć...

Pani Maurel milczała dość długo. Gdy wreszcie podniosła się z krzesła, miała zaciśnięte wargi.

— Nie, moje biedne dziecko — powiedziała z wysiłkiem. — Nie mogę ci udzielić żadnych informacji. — Zresztą nie powinnaś nawet szukać matki. Jeśli umieściła cię w przytulku, to widocznie nie chciała, byś ją знаła. Postaraj się zapomnieć o niej. Wkrótce chyba wyjdiesz zamąż, założysz własne ognisko domowe.

Dziewczyna rozplakała się.

— Ja ją muszę odnaleźć — wybelkotała. — Mam wewnętrzne przekonanie, że moja matka żyje. Jestem zupełnie samotna. Zarabiam wprawdzie na życie, jako urzędniczka bankowa, więc nie potrzebuję pomocy materialnej, ale mnie chodzi o to, by mieć kogoś bliskiego, najbliższego...

Pani Maurel przytuliła do siebie dziewczynę i pocałowała ją w czoło.

Helena Louvier na jej prośbę, pozostawiła swój adres.

— Odwiedzę cię chyba — wyszeptowała do dziewczyny. — Pomogę ci w twoich poszukiwaniach. Ale teraz musisz już iść.

A gdy dziewczyna opuściła jej mieszkanie, powiedziała pokojówce:

— Marjo, nie mów panu o wizycie tej dziewczyny. Paniczowi również nie opowiadaj.

Następnie pani Maurel zamknęła się w swej sypialni i wybuchnęła głośnym płaczem. Przecież nie mogła, nawet teraz, opowiedzieć mężowi o grzechu swej młodości.

Tlum D.



# PAT I PATACHON



## Ucieszny niedzielny film „Expressu“.



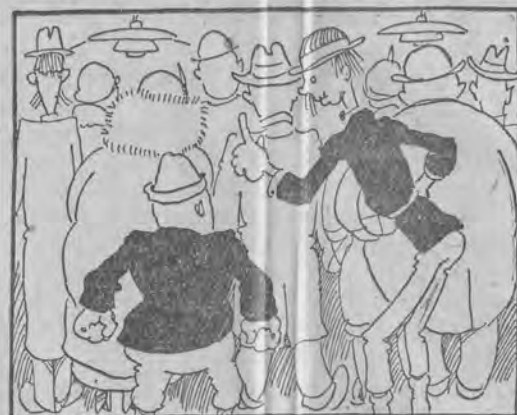
**Pat:** — A mówią, że jest kryzys... Gdzie masz kryzys?... Patrz, jaki ruch jest w handlu!...

**Patachon:** — A wiesz dlaczego?... Bo dziś są moje urodziny!... Wszyscy kupują dla mnie prezenty!...



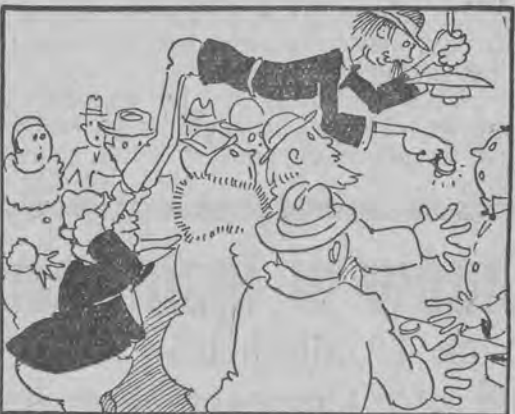
**Pat:** — Dziś są twoje urodziny?... Zupełnie o tym zapomniałem!... Mamy jeszcze dwa złote w kieszeni, trzeba będzie zrobić wstawę...

**Patachon:** — Co kupisz za dwa złote?... Nawet porządnego pierścionka z brylantem nie dostaniesz za te pieniądze!...



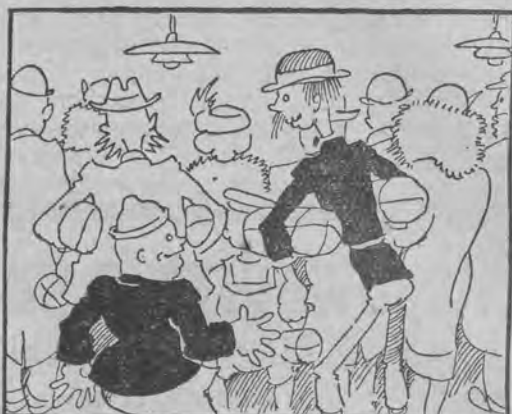
**Pat:** — Poczekaj.. Zaraz zobaczymy.. A poci ci pierścionek z brylantem?...

**Patachon:** — Trudno, niech już będzie leberka, kwaszony ogórek, biały chlebek i papierosik na deser!... Strasznie jestem głodny!...



**Pat:** — Przepraszam pana na chwilę... To jest zdaje się, coś dla mnie... Ile to kosztuje?... Dwa złote?... Ile?!?... Dwa tysiące złotych?!?... W takim razie pan będzie łaskaw przysłać mi to do domu!...

**Patachon:** — Złaś natychmiast z mego karku, bo ci giry wyśrubuję!



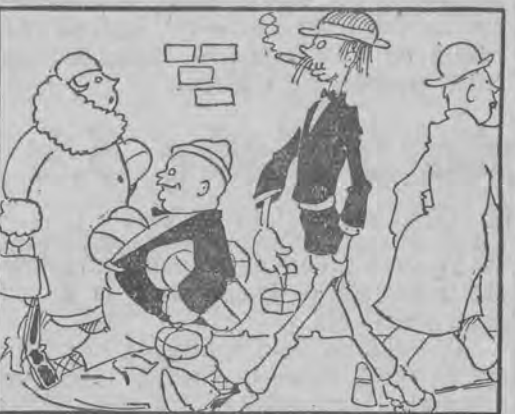
**Pat:** — No, może źle zakupiliśmy, co?... Jest tam chlebek i leberka, i kwaszony ogóreczek...

**Patachon:** — Już mi ślinka do ust cieknie... Wolałbym wprawdzie zjeść gęś pieczoną z okazji mych urodzin, ale trudno!...



**Patachon:** — Nie szkodzi, poczekaj.. Ja sobie obejrze co tu jest... Przedtem ja ciebie dźwigałem podźwigaj teraz ty mnie!...

**Pat:** — Złaś, grubasie sakramentki!.. Zgnieciesz mnie jak muchę!.. Złaś do stu piorunów!...



**Pat:** — Cieszę się, że idziemy już do domu... Dawno już nie mieliśmy takiej kolacyjk!.. co?... To wszystko z okazji twoich urodzin!

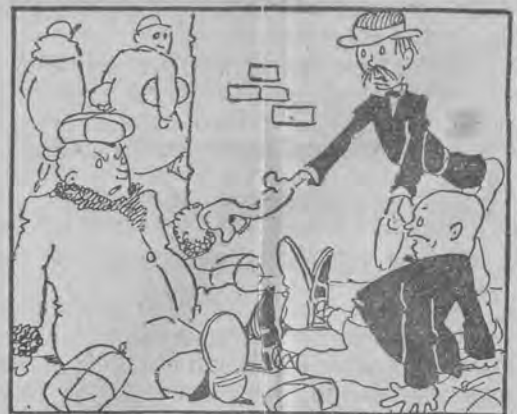
**Patachon:** — A widzisz?... Gdybym się nie urodził, nie jadłbyś dziś leberki!



**Pat:** — Pani, uważaj pan, jak pan chodzi!... Z księżycą pan spadł, czy co?... Rozpycha się na ulicy jak auto ciężarowe!...

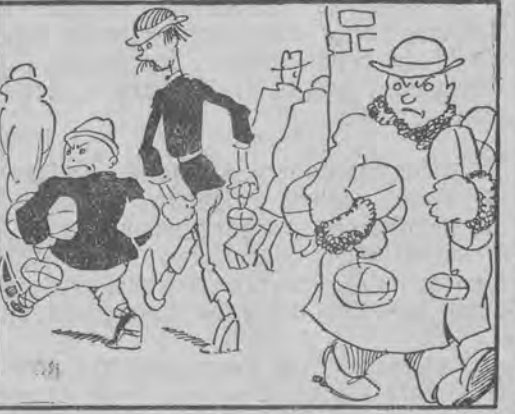
**Przechodzień:** — Niech pan lepiej uważa jak pan chodzi, panie!...

**Patachon:** — No, zamykaj pan buzię, bo przeciąg!...



**Przechodzień:** — Łobuzy... Sam mnie popchnął i jeszcze wygaduje!...

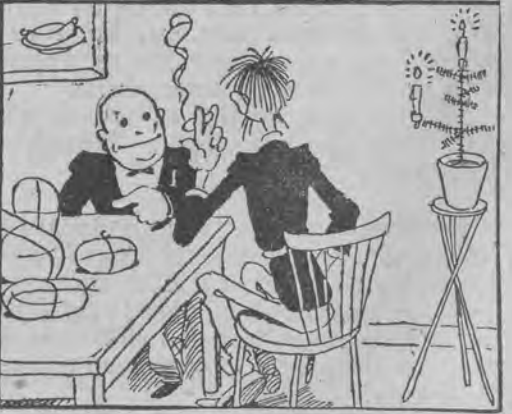
**Pat:** — Bardzo pana przepraszam... Owszem, to moja wina... Nie uważałem... Oto są pańskie paczki... Bardzo pana przepraszamy!...



**Przechodzień:** — A jednak widać, że to są grzeczni ludzie!...

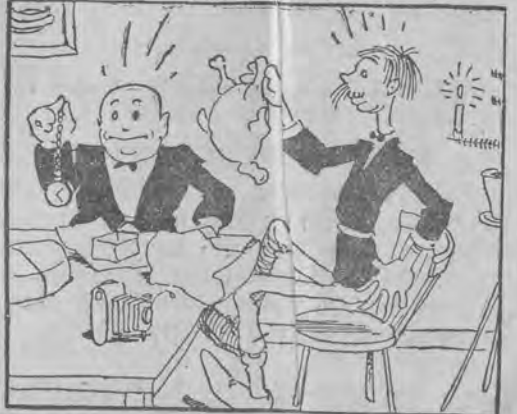
**Pat:** — Daj mu spokój!.. Dostał już za swoje!...

**Patachon:** — Nie rozumiem dlaczego byleś dla niego taki grzeczny?...



**Patachon:** — Jakby to było dobrze, gdybyśmy mogli sobie kupić co innego zamiast leberki!.. Naprzykład... miałbym teraz apetyt na pieczoną gaskę!...

**Pat:** — Nie gadaj głupstw!.. Bądź zadowolony z tego, co masz... No, czas odpakować te paczki i zabrać się do zarcia!...



**Patachon:** — Co o?... Niemożliwe!.. Prawdziwa gęś!.. I zegarek!.. I aparat fotograficzny!.. Skąd się to wzięło?... Przecież nie kuowaliśmy wcale tych rzeczy!...

**Pat:** — To są moje prezenty z okazji twoich urodzin, kapiesz?... Zamieniłem się paczkami z tym przechodniem... Jemu dałem naszą leberkę i kwaszony ogórek a wzięłem to, co widzisz... Już teraz rozumiesz dlaczego byłem dla niego taki grzeczny?